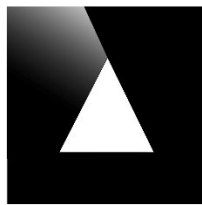


Paweł Fic

BIEDASZYBIE

Sztuka półfinałowa
III edycji Konkursu o Nagrodę Dramaturgiczną
im. Tadeusza Różewicza



NAGRODA
DRAMATURGICZNA
IM. TADEUSZA
RÓŻEWICZA

www.nagrodarozewicza.pl

© Paweł Fic
Wszelkie prawa zastrzeżone

LUDWIK
OJCIEC
MATKA
DZIADEK
BABKA
JÓZEK
BRAT ALOJZ
ERICH
MARTA
KIEROWNIK

BIEDASZYBIE

1

(Ludwik siedzi przy stole)

LUDWIK

Dobrze, że mieszkam na parterze. Zawsze to łatwiej wnieść węgiel i po tych schodach człowiek nie musi tyle chodzić, ale dziś, dziś mam już dość węgla, przywieźli mi, zrzucili, nic nie musiałem robić, z Wujka, w Wujku jest dobry węgiel, dobrze się pali. Słońce wznosi się ponad dachy kamienic po drugiej stronie ulicy. Dziś to ulica Gnieźnieńska, a kiedyś to była Piastowa. Piec już dawno wygasł i w całym mieszkaniu jest chłodno. Wciąż jest pochmurno, zima odpuszcza bardzo niechętnie, dlatego pójdę do ogrodu i ściągnę słomę z róż oraz z dwóch jabłonek, które posadziłem w miejscu, gdzie stała huśtawka, potem rozwiążę żdźbła trawy, która nazywa się pampasowa. Gdy szumi na wietrze, człowiek czuje się, jakby był na brzegu jeziora. Czasem to się zapominam i gdy tak leżę, słuchając jej szumu, a słońce ogrzewa moją twarz, jak grzało nas na Sztauwajerach, gdzie zabrałem cię w naszą pierwszą wspólną niedzielę, ściągam koszulkę i szykuję się, aby jak wtedy wskoczyć do wody. Dopiero gdy wstanę, spostrzegam się, że nie jestem nad wodą, lecz w ogrodzie, a ty nie trzymasz mnie już za rękę. Nie ma cię, nie ma, a i trawnik, i ziemię wokół wszystkich cebulek już spulchniłem, jeszcze kilka ciepłych dni i zaczną kwitnąć pierwsze śnieżyce. Na tę wiosnę zasadziłem i kosańce, i śnieżniki, jest też trochę ranników i tulipanów. Niechby tylko było ciepło.

2

(Siedzą przed domem)

LUDWIK

Ojciec, pod ziemią to musi być gorąco, przecież tam jest całe jądro ziemi, oceany lawy, która tryska z wulkanów, no i piekło musi gdzieś być. Zmieści się tam piekło ojciec?

OJCIEC

Tu się mieści (*wskazuje na siebie*).

LUDWIK

Ale czy tam, w dole, jest gorąco?

OJCIEC

Jest, jest, no jedź prędej. Lampę masz?

LUDWIK

Mam.

OJCIEC

Ciepło się ubrałeś? Idziemy w noc, a trochę musimy przejść.

LUDWIK

Tak ojciec, ale tam ciepło miało być.

OJCIEC

Tak, tak ciepło, że aż zimno. No jedź, ale matce i bratu zostaw, żeby co mieli.

LUDWIK

Zostawiłem. A skąd ma ojciec kilof?

OJCIEC

To po twoim wujku.

LUDWIK

Po tym co noszę imię?

OJCIEC

Tak.

LUDWIK

A jak on na tej kopalni...

OJCIEC

Co tak wszystko chcesz wiedzieć?

LUDWIK

A bo jak tak siedzimy.

OJCIEC

Jedź, nie mów tyle, sił oszczędzaj.

LUDWIK

To ten sam co nim na kopalni Król robiłeś?

OJCIEC

Ten sam.

LUDWIK

(Jakby do siebie) Ale to było dawniej, przed hutą. Matka mówiła, że ojciec na kopalnię poszedł za starszym bratem Ludwikiem, po którym mam imię. Poszedł na przekór dziadkowi, który go na hutę ciągnął, ale ojciec był uparty i zawsze powtarzał, że on już z dziadkiem w jednej izbie mieszka, to go choć na szychcie widzieć nie będzie, a zresztą więcej dostanie na kopalni niż w hucie. Trwało to kilka lat, aż do dnia w którym zawalił się chodnik i pogrzebało wujka. Po tym dniu ojciec rzucił kopalnię i poszedł do huty, zostawiając sobie kilof, a mnie dając imię.

OJCIEC

A jeszcze czas, siadaj. Brat śpi?

LUDWIK

Śpi.

OJCIEC

Nie bij się z nim tyle.

LUDWIK

Ja bym i nie chciał, ale czasem muszę.

OJCIEC

Nie musisz, masz brata, ale nie wiesz czy na zawsze, zginie, wyjedzie i co ci po nim zostanie, zaciśnięte pięści?

LUDWIK

Dobrze, ojciec.

OJCIEC

A tobie się nie chce spać?

LUDWIK

Nie.

OJCIEC

To dobrze. Jakbyś się zgubił to się módl do świętego Antoniego, a się znajdziesz. Za Frydrychą przeskoczmy przez drogę, potem przez tory, które ciągną aż do Alberta.

LUDWIK

Wiem tato, z chłopakami tam chodzimy.

OJCIEC

Potem miniemy staw i dalej Poniatowską aż do szpitala hutniczego, w którym położyli dziadka, jak go żelazna belka w hucie przygniotła i ledwo co żywego tam przenieśli.

LUDWIK

Tak, a jak wrócił do domu to na okrągło tylko mówił Josephdorf, my wszyscy od Józefa, tych kilka chwil chwały, a potem jeno szarość i zapomnienie.

OJCIEC

Dziadek to się nie nauczy, że Niemców już nie ma i że wszystkie nazwy pozmieniali na polskie, ale jak to on, były Niemcy, są Polacy, wrócą Niemcy, a my tu zawsze będziemy w dupie, choć w swojej, więc on będzie po swojemu mówił i żaden pan, czy z Warszawy, czy z Berlina nie będzie go pouczał, jak i co ma mówić. Dla niego granice nic nie warte póki stoi huta i ciągle na tę samą godzinę chodzi na szychtę, jak jaki niewolnik.

LUDWIK

Znam ojciec drogę.

OJCIEC

Jakbyś mnie zgubił, wróć sam.

OJCIEC

Dobrze, ojciec.

DZIADEK

Życie to tylko kilka chwil, jak się rodzi człowiek i jak matka z ojcem umierają, jak jest pierwsza szychta, pierwszy dzień w wojsku, bitwa, ślub, narodziny dziecka, a reszta to tylko szarość, która nikomu nie ważna i której nikt nie wspomni. Nawet w ziemi nie sam węgiel leży. Co z tego, że

mnie wyciągnęli spod tej pierońskiej belki, jak na tę samą wróciłem, tyle że wszystkim kolejna chwila doszła i teraz każdy będzie pamiętać, że Horsta cudem spod belki wyciągnęli, a że dzień w dzień, każdej szychty, huta część mnie pożera nikomu nie ważne? A mnie po co to wszystko, by na chleb mieć? Mieć gdzie spać? By znów obudzić się i iść do roboty? Na co to wszystko?

BABKA

Przestań głupoty gadać i Boga obrażać. To ja z Traudką codziennie świeczkę paliłyśmy Matce Boskiej byś zdrowy wyszedł, a ty bluźnisz Bogu, że cię uratowali.

DZIADEK

Nie bluźnię, ale wiem, że to na nic, nic to nie zmienia.

BABKA

A idź w pierony głupi chłopie.

DZIADEK

Przepraszam cię Ana, ja to tak z głupoty mówię, ze zmęczenia i ze starości, już ty wiesz, już ty wiesz.

BABKA

Już ja wiem, ale ty bluźnisz, idź i przeproś Panienkę, że grzeszysz.

DZIADEK

Sam ze z Bogiem będę gadał.

MATKA

Mamo, zostaw, bo jeszcze co gorszego powie.

OJCIEC

Tak, zostaw matka, znasz ojca, uparty jest jak niemiecki but.

DZIADEK

I głupi jak Polak? To chcesz powiedzieć?

OJCIEC

Ja ojciec, nic nie mówię.

BABKA

A co ty się tak Ludwiś kręcisz na tym zydelku?

DZIADEK

To przez te biedaszyby pewnie, ciągną malca po nocach, nie śpi, w brudzie siedzi, to się czegoś nałapał, a dobrze że go tam policjanty nie obili. Że też ty mu na to pozwalasz.

MATKA

Ojciec go pilnuje.

OJCIEC

Chodzi tam by miał ciepło i co jeść w domu.

DZIADEK

Chodzi tam, bo się z majstrem zgodzić nie umiesz, po coś mu nagadał, wszystkich po strajku do roboty przywrócili, tylko ty jeden musisz na Agnieszki latać, a myślisz, że inni nie wiedzą? To że nocą tam chodzisz wiele nie daje.

OJCIEC

Innych też tam widzę..

DZIADEK

Ale oni tam chodzą by mieć na fajki i wódkę, i dzieci swoich nie biorą.

LUDWIK

Józek tam chodzi z ojcem.

BABKA

Cicho, Ludwik.

OJCIEC

A idź w pierony ty i ta twoja huta.

DZIADEK

Wyłaż mi z izby.

OJCIEC

Idziemy doma.

DZIADEK

Idź sam, oni zostają, niech zjedzą co porządnego, a ty się przewietrz i zmądrzej.

OJCIEC

A niech cię... (wychodzi)

MATKA

Ludwik, co ci jest?

LUDWIK

A bo ja...

DZIADEK

No, czego chcesz, chyba nie wyjść jak ojciec?

LUDWIK

Dziadek wie, co to za bitwa ma być na polu Agnieszki?

DZIADEK

A bo to wstyd i nie ma o czym mówić.

LUDWIK

Ale ja bardzo chcę wiedzieć, wszyscy wiedzą, a mnie nikt powiedzieć nie chce, to powstańcy się będą bili?

DZIADEK

Jacy tam powstańcy, chłopcy z Dębu, czy z Załęża, jeden pieron, będą lali się z tymi z Welnowca o węgiel, o to czyje to pole. Rozumiesz? Nie będą się z Niemcami, nie będą się bić z Polakami, nawet nie z Dyrektorami i ich policją, ale między sobą się będą tłukli czyj jest węgiel. Tłum ich tam będzie, a jeszcze większy porozsadza się wokół pola i będzie patrzeć na to, jakby jaki mecz oglądali. Ale ja ci mówię, zapamiętaj to sobie, synek, ziemia jest bogata, ma w sobie wiele skarbów, którymi chętnie obdarowuje panów i dyrektorów, ale rachunek wystawia nam, więc jak masz się z kim o to bić, to nie z drugim chłopem, a z tym co siedzi wysoko i pogania cię batem. Nic dobrego tu nie będzie, ty Ludwiś z bratem to będziecie kiedyś jak ten biedaszyb, nikomu nie potrzebny, ale i tak każdy będzie mógł przejść obok, wziąć z was co się mu podoba i pójść sobie dalej, a wy będziecie gnić w tej ziemi.

BABKA

Przestań, dzieciaki straszysz.

DZIADEK

Tak będzie.

MATKA

A mnie się wydaje, że już tak jest.

BABKA

No już wystarczy. Oby tylko nikomu krzywda się tam nie stała, po co to wszystko, że się nie potrafią dogadać, tylko się łać.

DZIADEK

Zemrze kto, a i tak nic to nie zmieni, to wszystko chciwość.

4

(Ludwik zmienia scenografię, stoją pochyleni nad szybikiem, wokoło słychać gwar, wszędzie migoczą światelka lamp)

OJCIEC

Stój z resztą dzieciaków i patrz czy nie idzie policja, jak kogoś zobaczycie, głośno zagwiżdż. Potrafisz?

LUDWIK

Tak.

OJCIEC

Pokaż *(Ludwik gwiżdżę)* dobrze, wystarczy. *(schodzi do szybika)*

LUDWIK

Długo tam będziesz?

OJCIEC

Ile trzeba, tylko nie zasypiaj tu, i jak cię zawołam to zaraz masz przybiec, nikaj się nie szwendaj. No, stań tam, z innymi bajtlami, co tak sam stoisz.

LUDWIK

Ja postoję tu, jakby mnie ojciec potrzebował, to szybciej przybiegnę.

OJCIEC

Idź do innych i nie rób gańby, sam sobie poradzę, nie potrzebuję pomocy dziecka.

LUDWIK

Ale wziął mnie tu ojciec.

OJCIEC

Żebyś widział, jakie jest życie.

LUDWIK

Tylko takie?

OJCIEC

Schodzę, idź i pilnuj, a jak co to gwizdź.

LUDWIK

To poszedłem, stałem i czułem coraz większe zimno, a miało być gorąco. Ziemia jest zawsze zimna, człowiek nigdy nie wyzbędzie się tego chłodu, choćby nie wiem jak chciał się rozgrzać, zawsze będzie czuł mróz. To dlatego po szychcie wszyscy piją, bo jest im zimno, jak mnie, odkąd mnie matka, na tej ziemi zrodziła, kiedy mnie na tej ziemi położyła, mówiąc że to siostra moja, a ja mam stać się jej bratem, z tym dniem związała mnie z ziemią na zawsze, jak mi babka mówiła. Rodząc się miałem grudkę czarnej ziemi w dłoni. Ktoś mi kiedyś tłumaczył, że to musiała być zaschnięta krew, ale ja wiem, matka widziała i ojciec patrzył na to i mówili, że to była ziemia, a kto się miał na ziemi znać, jak nie oni, tych dwoje co z ziemią byli zżyci, jakby z niej ulepieni. Z tej grudki to się wszyscy w około śmiali. Nikt nie wierzył, a ja na przekór wszystkim opowiadałem, jak to urodziłem się z grudką ziemi w dłoni. A najwięcej to się ze mnie śmiał Józek z tego ostatniego przed hutą domu. To on wymyślił, żeby mnie Grudą nazywać, a jak miał dobry humor to i Grudkiem mnie wołał.

JÓZEK

Hej Grudek. Chodź tu i opowiedz nam wszystkim, jak to z ziemią w dłoni się urodziłeś.

LUDWIK

W dłoni miałem grudkę. Matka z ojcem ją dojrzeli po tym jak się urodziłem.

JÓZEK

A jaka to była ziemia?

LUDWIK

Czarna, jak to ziemia.

JÓZEK

A to pewnie matce zza pazurów wyszarpałeś, bo się z tych biedaszybów nie zdążyła domyc, tak się na ten świat spieszyłeś.

LUDWIK

Co powiedziałeś?

(Rzuca się na Józka i zaczyna go bić, po chwili z szybiku wychodzi ojciec)

OJCIEC

Co wy robicie? Zostaw go, Ludwik, głowę ci obije i jutro matka nie da nam żyć.

LUDWIK

On zaczął.

OJCIEC

Swoich się nie bije. Macie tu stać i patrzeć czy nie jedzie policja. Lampa mi gaśnie, cholera jasna. Dużo już mamy?

LUDWIK

Nie wiem, ojciec.

OJCIEC

Po co ja cię tu zabieram.

LUDWIK

Kazał mi tu ojciec stać.

OJCIEC

Daj mi swoją lampę.

LUDWIK

A czemu my tu zawsze nocą przychodzimy, to prawda co mówi dziadek?

OJCIEC

(uderza Ludwika) Milcz gówniarzu i trzymaj lampę. Przychodzimy tu, byś miał co jeść, ale widać za dużo dostajesz. *(ponownie schodzi do szybika)*

JÓZEK

I co, warto było, Gruda? Nie wezmą cię na bitwę, w domu będziesz siedział. Idź pilnuj sobie ojca, bo się zgubisz i zapłaczesz całe pole, idź, jego też nie chcą, nikt go tu nie chce, powiedz mu, powiedz mu, Gruda.

LUDWIK

A ja wiedziałem, że się wstydzi. Z naszych sąsiadów tylko jego wyrzucili po strajku w hucie. Słyszałem, jak tłumaczy się matce, że mnie nocami ciągnie na to pole, że za dnia to albo z Dębu albo z Welnowca rządzą, że wszystko ustalone i nie tak łatwo się dostać, a zresztą jeszcze chwila, zapomną w hucie o strajku i na powrót go przyjmą.

LUDWIK

Józek, widziałeś mojego ojca? Nie pamiętam, do którego szybika poszedł. Ojciec, gdzie jesteś? Ojciec *(Nachyla się nad szybik, aż traci równowagę i spada w dół. Zbiegają się ludzie, po chwili ojciec wyciąga go na powierzchnię.)*

OJCIEC

Ludwiś, żyjesz, Ludwiś, powiedz coś, przepraszam, już nie będę cię tu brał, już nie będziemy biedować, Ludwiś.

LUDWIK

(Niesiony przez ojca) Z ziemi wystawała tylko lampa, która cudem nie zgasła i to właśnie tę lampę dojrzał jeden z kopaczy, szybko alarmując pozostałych. Do dołu pospieszył także mój ojciec, który rozpoznał lampę i wiedział, że ziemia chce zabrać mu syna, tak jak kiedyś pożarła brata. Gdy mnie wyciągnęli, nie od razu otworzyłem oczy, dopiero po chwili, cucony łzami ojca, podniosłem powieki i rozglądając się po nachylonych nade mną twarzach, uniosłem dłoń w której trzymałem czarną grudkę ziemi, kroplę jej krwi, którą uroniła chcąc mnie porwać. Ojciec porzucił worek z węglem i wzięwszy mnie na ręce zaniósł aż na Frydrychę i przez całą noc nie odstępował mojego łóżka, powtarzając że niepotrzebnie dał mi Ludwik na imię. Gdy obudziłem się następnego dnia, ojca już nie było. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że poszedł przeprosić się z majstrem i już kolejnego dnia mógł wrócić na hutę. Nigdy więcej nie poszedł na biedaszyb przy szybie Agnieszki i jedna z moich dróg dobiegła kresu.

5

(Ludwik siedzi przy stole, brat pakuje walizkę)

LUDWIK

Po wojnie to się wszystko skończyło. Wszyscy byliśmy jak ten pierwszy człowiek, któremu Bóg wypisał imiona wszelkiego stworzenia i kazał się wyuczyć ich na pamięć, i nie jechało się na kole, a na rowerze; nie wchodziło się do ajnfartu, a do bramy; w kuchni zabrakło nudelkuli, ale zjawił się wałek. Dziś to nawet nie pamiętam, jak to się kiedyś mówiło. Choć czasem, gdzieś słyszy się, jak kto godo, to już nie jest to, co w izbie dziadków, można znać słowa, ale zapomnieć ich melodii, a język to dźwięk, rytm, muzyka. Zostały mi tylko strzępy języka, a bez mowy stałem się niemy. Tych kilka lat szkoły po wojnie bałem się odezwać, a potem tak przywykłem do milczenia, że z trudem można było ze mnie wyciągnąć jakiekolwiek słowa, które jeszcze długo plątały mi się w ustach. My tu wszyscy nagle zamilkliśmy, bez naszej mowy nie potrafiliśmy się nazwać, i co kto pamiętał, tam żył. Tak samo zapomniałem brata. Dziś to bym go chyba i nie poznał, tyle już lat się nie widzieliśmy. Miał przyjechać, to wpierv nie mógł, potem nagle odwołał przyjazd, bo mu dziecko poważnie zachorowało, tak że zdawało się nie wyjdzie już z tego, ale odratowali, jak kiedyś dziadka w hutniczym. I kiedy długie lata mijały, a ja zapominałem go coraz bardziej, poprosiłem w jednym z listów, które do siebie rzadko pisaliśmy, o zdjęcie jego z rodziną. Przysłał, ale nie poznałem go, choć wiedziałem, że to jego zdjęcie. O, tu mam to zdjęcie.

BRAT ALOJZ

O, tu masz, stoję obok żony, trzymającej na rękach niemowlę i opieram dłonie na ramionach chłopca.

LUDWIK

Tak, ładnie, ale czemu on nie spogląda w obiektyw tylko wodzi gdzieś wzrokiem poza kadr zdjęcia, jakby czegoś wyglądał. Nie jestem w stanie poznać, gdzie zrobiono zdjęcie, w tle rozciągał się gęsty las, za którym majaczyły w oddali góry, nie było żadnych domów, które mogłyby być wskazówką. Gdzie zrobiliście to zdjęcie?

BRAT ALOJZ

Nie pamiętam już dokładnie, wybraliśmy się w góry, to chyba Alpy, niedaleko granicy z Austrią, był tam taki mały domek, w którym wynajęliśmy pokój. To był dobry czas, szkoda że cię nie było z nami.

LUDWIK

Ty też nie jesteś do nikogo podobny, ani do ojca, ani niczego w tobie nie ma z matki. Nie rozpoznaję w tobie też dziadka, może jesteś podobny do wujka Ludwika, ale jego przysypała ziemia i nie zdążyłem go poznać. Czekał, muszę mieć w rzeczach po matce zdjęcie wujka, o tu na kilku starych fotografiach obok ojca stał młodszy od niego mężczyzna, na pierwszy rzut oka podobny, ale nie jestem pewien, czy to wujek Ludwik, tak samo nie jestem pewien ciebie.

BRAT ALOJZ

Dawno się nie widzieliśmy.

LUDWIK

Tak, dawno. Co jakiś czas spoglądam w to zdjęcie, myśląc że może teraz go rozpoznam, ale nadal wydaje mi się obcy, tak jak teraz przy stole, gdy usiadłszy naprzeciw mnie, oddzielił się ode mnie, jak się w końcu każde rodzeństwo musi rozdzielić i zacząć wieść osobne życie. Na początku pytał mnie czy przyjadę, i ja go o to dopytywałem, ale teraz nie rozmawiamy już o jego przyjeździe, ja także nie myślę by jechać do niego, rozumiemy że każdy z nas przynależy już do innego świata i nawet gdybyśmy usiedli naprzeciw siebie przy jednym stole, czulibyśmy się jak w dziadkowej izbie, milczelibyśmy nie chcąc przeszkadzać duchom. Pamiętasz zydelki?

BRAT ALOJZ

Te, od których nas zawsze bolała dupa.

LUDWIK

Tak, chwiały się i nie można było zjeść zupy, żeby nie polać spodni, ile się potem po nas nakrzyczeć musiała matka, że nowe spodnie a już w plamach z rosołu. No cóż nie warto mącić

przeszłości dla kilku słów pociechy, jeszcze się pokłócimy ze sobą, bo każdy inaczej i co innego pamięta. Chciałem mu wysłać purpurkę, co po babce została. Ja nie mam córki, to myślałem, że Alojza córka mogłaby odziedziczyć chustę, ale brat jej nie chciał, mówiąc że w Reichu nikt purpurki nie nosi, a zresztą ona czerwona, a on wie kiedy córka za mąż wyjdzie? To już nie mówiłem mu o tym nigdy i do dziś trzymam tę chustę w szufladzie.

BRAT ALOJZ

Ludwik, to już nie ma sensu, co się tu będziesz męczyć, jedź ze mną. Jak chcesz to i w Reichu znajdziesz sobie ogród, tam jest ich wiele, więcej ich niż tutaj. Jedź.

LUDWIK

Pamiętasz ten obrus? Matka dała nam go z Alusią w prezencie, bo jak jest biały obrus na stole, mówiła, to jakby Bóg przyszedł do domu, bo biały obrus jak święto, a jak święto to Boże i przy takim obrusie jak kto siądzie to od razu mu lepiej i dla innych będzie lepszy. Dlatego dała nam ten obrus i zawsze go Alusia kładła na stół, a gdy już go trzeba było wyprać to długo się za to zabierała, jakby ze strachu, że gdy zabraknie go na stole, to jakby w wielki piątek przed pustym tabernakulum stanąć i tylko w ostateczności ściągala go i prędko prała, a potem niedosuszony na powrót kładła na stół. Teraz ty tu siedzisz.

BRAT ALOJZ

No, Ludwik, jedź ze mną, przecież tu niczego nie masz. Wszystko się załatwi. Zacznesz od nowa.

LUDWIK

Ale ja nie chcę niczego od nowa zaczynać. Ale posiedź jeszcze ze mną, powspominam sobie, a nic nie otwiera pamięci, jak co z przeszłości do nas przybędzie, tak cię widzę Alojz, ty nie jesteś już terażniejszy, zawsze cię już będę widział przez to, co było, nie obraż się Alojz, taki już jestem, porzucony, jak ten węgiel przy Agnieszki. Pamiętasz jak się siadało w izbie u dziadków? U stołu dziadek z babką, mama z ojcem, a ja z tobą siadaliśmy na zydelku w kącie. Na tym właśnie, co ci się w dupę wrzynał. A ileż tam rzeczy na tym stole było. Nic wyszukanego, ale dla nas, to i kostka cukru była cenniejsza nad wszystkie wedlowskie przysmaki. Najlepiej smakuje to, co nieosiągalne, iluż to ludzi widziałem przyklejonych do witryn cukierni, którzy pożerali te wszystkie słodkości oczami, bo nie stać ich było na chleb, a iluż to ludzi ugania się za cudownościami świata nie oglądając się na to, co mają wokół siebie, ale jak się samemu ma niewiele, nawet tego cukru nie starcza, to potem ta marna kostka starcza za całe marzenie. Siedzieliśmy na zydelku, mało co podnosząc wzrok, jakby się od naszego spojrzenia cały ten cukier miał rozpaść, rozpuścić i spłynąć między szpary starej, skrzypiącej babcinej podłogi. Siedzieliśmy na zydelku, w piecu trzaskał ogień. Dziadki z rodzicami rozmawiali, a my nawet nie dokazywaliśmy między sobą, bo wiedzieliśmy, że wystarczy najmniejszy ruch, hałas, a dziadek się zerwie, przegoni nas z izby i o cukrze możemy zapomnieć. Dziś tylko wspominam te siedzenie, to nasze milczenie. Niewiele pamiętam moich z dziadkami rozmów, bo i szybko zmarli, a ja nie dorosłem by zasiąść za ich stołem, nie wyrosłem z zydelka na czas. Ale czy to siedzenie w milczeniu mniej znaczy, niż tamto

rodziców z dziadkami przy stole, przy rozmowach, przy kłótniach, przecież i ja tam byłem, przecież wzrok nasz, choć rzadki, padał ponad stołem na stare twarze dziadków i widziałem ich uśmiech, ich dobroć. I oni na nas spoglądali, ale tak to już było, że dzieci siadały w kącie, że na starość dziadek nie znoślił hałasów i częściej nas z izby wyganiali na plac, aniżeli nas do izby wołali. W milczeniu ich znałem, na tyle na ile potrafiłem, więc na co mi gdybać, czy mogło być lepiej, inaczej. Tak to i z czaszką, w milczeniu pracowaliśmy w ogrodzie, nieświadomi własnych istnień, bo gdybym wiedział o niej wcześniej, zmieniłoby się coś? Szybciej by mi ją zabrali, a tak mam tych lat wspomnień, w których teraz widzę czaszkę ukrytą w ziemi, jak czeka by wyrosnąć ponad ziemię, sięść ze mną i zniknąć na zawsze.

BRAT ALOJZ

Jaka czaszka?

LUDWIK

A ty nie wiesz. W ogrodzie, była zakopana z metr pod ziemią. W ubiegłą wiosnę jak wykopałem jeden z krzewów róży, znalazłem ją.

BRAT ALOJZ

Czyja to czaszka.

LUDWIK

Nie wiem, może ojca.

BRAT ALOJZ

Kogo?

LUDWIK

No, ojca mówię.

BRAT ALOJZ

Co ty bredzisz? Pewnie kogoś w czasie wojny tam zabili i na szybko chowali.

LUDWIK

Jakaś bliska mi się zdała.

BRAT ALOJZ

Wszystkie czaszki są takie same.

LUDWIK

Pewnie tak. A wiesz dziś to nawet cukru nie jem, nie mogę, a i nie przepadam, no chyba, że zobaczę gdzie cukier w kostkach, taki to zawsze muszę kupić, potem wkładam do cukrownicy i czasem

jedną kosteczkę, po kryjomu, żeby babka z dziadkiem nie widzieli, wsuwam pod język i czekam aż się rozpuści. Kładę się na kanapie i patrząc na obraz świętej rodziny, który z dziadków izby mi został, myślę o tobie, który gdzieś w Niemczech siedzisz, o twoich dzieciach, których nie widziałem, o twojej żonie, o której pisałeś, że piękna i dobra. Myślę o matce, o dziadku z babką, w końcu myślę o ojcu. O tym, że ostatnie, co pamiętam, to widok jego rozbitej głowy, jak go nieśli przez plac. O krwi. O ciele. O czaszce, ojcowskiej czaszce myślę. Bo już tak niewiele pamiętam z naszych wspólnych chwil, jakby tylko jedna minuta nas łączyła, gdy zbiegam ze schodów wprost na niego, otoczonego tłumem sąsiadów i kolegów z pracy, jak się przedzieram przez nich, a nad nim już pochyla się roztrzęsiona matka, łzami przecierając jego ciemną od ziemi twarz i ja stoję nad nim i widzę tę roztrzaskaną ojcowską głowę. A ty? Może chcesz cukru? Daj posłodzę ci, dawno cię nie widziałem.

BRAT ALOJZ

Ja muszę już jechać.

LUDWIK

Już?

BRAT ALOJZ

Tak, jeszcze tylko na cmentarz pójde, idziesz ze mną?

LUDWIK

Dobrze, tylko wezmę kurtkę, poczekaj, weź sobie chociaż na drogę, do każdej kieszeni po kilka kostek, na drogę będziesz mieć, lżej ci będzie, pomyśl, że to babce wzięłeś, że widziała i że uśmiecha się do ciebie, ale tak by dziadek się nie spostrzegł. No idź pierwszy, dogonię cię.

6

(Kuchnia, wchodzi Erich, Traudka szykują się do snu, ojciec siedzi przy piecu)

OJCIEC

Siadaj Erich.

MATKA

No, przywitajcie się z wujkiem i do łóżek, późno jest, idziemy spać.

ERICH

No siądę, jak już przyszedłem.

OJCIEC

Traudka, przynieś szklanki.

MATKA

Tylko, nie spijcie się tu, jutro do roboty musisz iść.

OJCIEC

Się o nas nie martw, tylko szklanki dawaj.

MATKA

Erich, pilnuj go, z was dwóch ty jesteś mądrzejszy, ledwo go do roboty wrócili, żeby znowu nie wyleciał, nie chce żeby na biedaszyb musiał chodzić z Ludwisiem.

ERICH

No, cześć chłopaki.

OJCIEC

Idźcie spać.

MATKA

Macie, zostawię was.

ERICH

Zostań, napij się z nami.

OJCIEC

Zostaw ją, sami posiedzimy.

(Traudka wychodzi)

ERICH

Wróciłeś do huty?

OJCIEC

Musiałem.

ERICH

Ojciec załatwił?

OJCIEC

A co on by załatwił, stary pieron tylko się mądrzy, a jak co trzeba to nic nie pomoże, musiałem z majstrem pogadać. Nie ważne, pij *(polewa wódkę)*

ERICH

No, za tych co nie wrócili.

OJCIEC

Za tych co nie wrócili.

ERICH

Pamiętasz?

OJCIEC

Co?

ERICH

No, Somnę?

OJCIEC

Co cię teraz naszło?

ERICH

Co dzień mnie nachodzi, są dni że spać nie mogę, czuję jakby się wszystko trzęsło, słyszę wybuchy, nieraz rzucam się na ziemię z krzykiem, aż mnie Marysia musi przytrzymać.

OJCIEC

Pij.

ERICH

Gówniane życie.

OJCIEC

Ale żyjesz, nie zostałeś w błocie.

ERICH

Czasem czuję, że tak, że ja, prawdziwy ja, leży tam w ziemi, a tu wrócił tylko cień. Nalej. Jeszcze trochę i zrobilibyśmy tych Francuzów.

OJCIEC

Jakie my?

ERICH

No Niemce.

OJCIEC

A to my Niemce?

ERICH

A może Poloki?

OJCIEC

Nie wiem, ja jestem stąd.

ERICH

Za niedługo to nic tu nie będzie nasze.

OJCIEC

Już nie jest. Erich, trzeba nam iść na Agnieszki, będziemy się prac z załączowskimi.

ERICH

A o co?

OJCIEC

No, o pole. Oni nie chcą naszych puszczać.

ERICH

Przecież już tam nie chodzisz.

OJCIEC

Ale obiecałem.

ERICH

Komu?

OJCIEC

Komu trzeba.

ERICH

To nie nasza sprawa.

OJCIEC

Obiecałem.

ERICH

Ja nikomu nic nie obiecywałem.

OJCIEC

Obiecywałeś walczyć przy mnie.

ERICH

To na wojnie było.

OJCIEC

Obietnice się nie kończą.

ERICH

A wiesz, że unterfeldwebel mówił, że chcieli cię oficerem zrobić, do szkoły posłać.

OJCIEC

Po co mi było być oficerem. Tak samo w błocie ginęli.

ERICH

No, ale się wojna skończyła. Chłopaków uczysz?

OJCIEC

W szkole ich uczą.

ERICH

Może co innego będą robić.

OJCIEC

Na huta pójda.

ERICH

Po co?

OJCIEC

Bo ojciec mój robi, ja robię i oni będą, bo to jest prawdziwa praca, a nie z papierami latać.

ERICH

Głupiś.

OJCIEC

Pij. To pójdziesz?

ERICH

Pójdę, nie pójdę, a co tam na tym zydlu się kręci? (*Podchodzi do zydelka i podnosi Ludwika*)

LUDWIK

Puść wujek.

OJCIEC

Ludwik, czemu nie śpisz.

LUDWIK

Chciałem posłuchać. To o tej bitwie co ma być mówiliście?

OJCIEC

Nic ci do tego.

LUDWIK

Ja też chcę.

OJCIEC

Nikaj nie pójdziesz.

LUDWIK

Jestem już duży.

OJCIEC

To pij.

ERICH

No co ty, daj spokój, to jeszcze dzieciak.

LUDWIK

Nie jestem już dzieckiem!

OJCIEC

Pij jak duży jesteś. Pij!

(*Ludwik wypija wódkę, kaszle*)

OJCIEC

Dzieciak jesteś, idź do matki spać.

(Ludwik wybiega z płaczem, po chwili matka wpada)

MATKA

Co wy tu pierony robicie, czemu Ludwik płacze?

OJCIEC

Było go pilnować, a nie puszczać by nas podsłuchiwał.

MATKA

Erich, idź do domu, Marysia pewnie czeka na ciebie.

OJCIEC

Masz ostatniego.

ERICH

Nie gniewaj się Traudka, chłopakowi nic nie będzie.

MATKA

No idź już.

(Erich wychodzi)

OJCIEC

Podejdz.

MATKA

Idź spać.

OJCIEC

Sam nie pójdę.

MATKA

Idź.

OJCIEC

(Podchodzi do Traudki, obejmuje ją, próbuje całować)

MATKA

Zostaw mnie, pijaku.

OJCIEC

Jesteś moją żoną.

MATKA

Idź do tej kurwy.

OJCIEC

Nigdzie nie idę.

MATKA

Nie chce cię już? Nie ruszaj mnie.

OJCIEC

Chce czy nie chce, ona jak ten niczyj węgiel, tylko się schylić i go masz. Tacy jesteśmy wszyscy, leżymy i czekamy, kto nas weźmie w łapska i poobraca. Odwróć się.

MATKA

Zostaw mnie (*placząc, próbuje się wyrwać*)

OJCIEC

Jesteś moja.

MATKA

Nie jestem niczyja.

OJCIEC

Ślubowałaś.

MATKA

Jak i ty (*wyrywa się*), idź w pierony, po co wróciłeś z tej wojny, po co?

OJCIEC

A niech cię, na kolejną pójde i już nie wrócę! (*wychodzi*)

MATKA

A idź, idź!

LUDWIK

Pamiętasz pierwszą niedzielę spędzoną u mnie, był jeszcze mój brat i matka, ojca już nie poznałaś, dziadków nie było od dawna. Matka upiekła jabłecznik z jabłek, z tej jabłonki co ją uratowałem przed ścięciem. Posypała ją cukrem pudrem, jak dziś opruszona węglem jest ulica Gnieźnieńska. Zapukałem do drzwi i dopiero po chwili otworzyła je matka, aby nie dać poznać po sobie zniecierpliwienia. Przepuściłem cię w drzwiach, a ty ukloniłaś się matce, która od razu cię przytuliła. Brat stał w kącie i niczego nie mówił, jakby dalej był dzieckiem w izbie dziadków, choć miał niewiele lat ode mnie i powoli szykował się do pracy w Ericssonie, co to kiedyś były zakładami Pientka, a może nagle odczuł między nami dystans i wobec widoku mnie z Martą poczuł się młodszym niż był naprawdę? Usiadłaś przy stole, a ja wyjrzawszy przez okno powiedziałem, że będzie padać.

MATKA

A skąd to wiesz, Ludwisiu... Ludwiku.

LUDWIK

A co też, matka, mnie Ludwikiem nazywa?

MATKA

A bo przyprowadziłaś tu pannę Martę i jakoś ten Ludwiś wydał mi się dziecinny.

MARTA

Niech się pani nie przejmuje i ja nazywam go Ludwisem, no chyba, że gniewam się na niego, to od razu przechodzę na Ludwik.

MATKA

Ty pieronie, a na co się ona na ciebie gniewa? Żebyś ty dobry synek był dla niej.

MARTA

Jest, jest proszę pani, to ja tylko czasem go próbuję.

LUDWIK

Czasem to i gorzej niż niejeden majster.

MATKA

No dobrze, dobrze, mówisz że będzie padać?.

LUDWIK

To ci każdy ogrodnik powie, z chmur to widzę.

MATKA

Ja tam niczego nie widzę. Jak zacnie padać, to zobaczę, nie prędeż, a zresztą po co wiedzieć wcześniej, co się stanie? Jakby człowiek znał całą przyszłość, straciłby to, co jest teraz. Czekalby tylko, aby potwierdziło się to, co poznał i tak zamiast żyć, albo wyglądałby przyszłego, albo wspominał zaszłe. Dobrze, siadajcie, zjedzmy coś. No, Alojz, i ty siadaj z nami, nie będziesz przecież na zydłu jak u dziadków siedzieć.

LUDWIK

Matka nie miała w tym dniu purpurki na głowie. Nie pamiętam już kiedy miała ją po raz ostatni, chyba przy pogrzebie ojca. Mówiła wtedy, że zakłada ją by ojciec widział, że ona dalej jest jego żoną, ale ja wiedziałem, że chciała pod nią schować łzy. Dość już było naszych, więc nie chciała byśmy jeszcze na jej łzy patrzyli. Potem purpurkę schowała, może czasem na większe święta wyciągała ją i długo stała przed lustrem przyglądając się swojemu odbiciu, a dziś nie wiedząc czemu, ubrała ją znowu, ty wiesz czemu? (*zwraca się do brata*).

BRAT ALOJZ

A skąd mam wiedzieć?

LUDWIK

Mówiła co?

BRAT ALOJZ

Nic, od rana taka, może to przez nią?

LUDWIK

Przez Martę?

BRAT ALOJZ

Kto matkę zrozumie, to już ojca można było być pewnym, był albo zły, albo wściekły, a tej nie odgadniesz.

MATKA

Ludwiś, ja to cała babka w tej chuście jestem. Pamiętasz ją?

LUDWIK

Pamiętam, mama. Ale ona to inaczej wyglądała.

MATKA

A jak ja wyglądam?

LUDWIK

Jak w przebraniu.

MATKA

A idź mi stąd, i pamiętaj, że masz purpurkę swojej córce dać, skoro matkę masz za przebierańca.

LUDWIK

Mnie się bez tej chusty podobasz.

MARTA

Ludwik ma rację, w naszych czasach to purpurki tylko w muzeach powinni wystawiać, albo w skansenach w chałupach wieszać, pani jest zbyt młoda.

MATKA

Ale tej mi się nie ważcie nikomu oddawać, to jeszcze moja babka ją nosiła.

LUDWIK

Nie oddam, matka, nie bój się, a teraz schowaj ją, co by jej mole nie chyciły.

MATKA

Już ja ci dam mole. Nic poza tą purpurką nie mam. Całe życie twój ojciec walczył, z dziadkiem walczył, na wojnie walczył, w powstaniu się lał, was prał i w głupiej bójce zginął.

BRAT ALOJZ

To była bitwa.

MARTA

Jaka bitwa, bijatyka o kilka wiader węgla.

BRAT ALOJZ

Ty nic nie wiesz.

LUDWIK

Zostaw ją.

BRAT ALOJZ

Co ona może wiedzieć, jak ona nie stąd. Nic nie rozumie, niech się nie wtrąca.

MATKA

I co miał z tej bitwy? Co? Nic, tylko rany.

LUDWIK

takie życie, matka.

MATKA

Walka nie ma sensu.

BRAT ALOJZ

Inaczej się nie da, matka.

LUDWIK

Pierwszy uciekniesz.

BRAT ALOJZ

Ty ciulu!

MARTA

Przestańcie!

MATKA

Ja chciałam tylko dobrze żyć, szczęśliwie, a nie jak w biedaszybie, wiecznie biedna, wiecznie wystraszona, nic nie warta, niepewna jutra, rzucona z szybika w szybik, żeby wyszarpać garść węgla, ogrzać się na tyle by nie zamarznąć i kolejnego dnia, kopać następny dół, i następny. Czemu Bóg nas tu rzucił? Dzieci, nie chodzę już na msze. Od dawna. Wszystko, co było dla mnie ważne, zostało w oddali. O co miałabym więc prosić? O zdrowie? O pieniądze? Choćbym prosiła o same cuda, jaki to miałyby sens? Za was? A czy wam czego brakuje? Gorzej było kiedyś, teraz macie się dobrze. Wobec wieczności, wszystko jest błahe. Chcąc wieczności miałabym się martwić jakąś chorobą, która zabierze mi parę lat życia? Cierpienia? Biedy? Cała ta wieczność zabiera codzienność, bo nic wobec niej nie jest ważne i tylko czeka się końca życia, kiedy nie będzie się już niczego pamiętało i kto inny poniesie naszą pamięć i ją osądzi. A może przeszłość jest wiecznością, bo z przeszłych czynów będziemy sądzeni, na podstawie przeszłych praw i przez Boga, który był u początku? Całe to życie to odzieranie z pozorów czasu.. Mają rację ci, którzy mówią, że na końcu niczego nie ma, bo Bóg u początku to nicość wszystkiego innego, a któż o nas by pamiętał, jeśli on zapomniałby o nas? Dlatego tu nie można poznać Boga, bo człowiek żyje o własnych siłach. Życie leży, Ludwiś, w przeszłości. To ona jest moim kościołem, pamięć jest moją modlitwą, choć coraz mniej pamiętam. Waszego ojca już nie pamiętam, tylko jego roztrzaskana twarz staje mi przed oczami. Po co on tam szedł? Przecież to już nie było jego. Miał Erich rację by tam nie leżeć, miał Erich rację, dziadek wasz miał rację, tylko on taki był uparty, a nikt go tam nie chciał.

KIEROWNIK

Dzień dobry, Józef Kotalla, kierownik działu archeologii.

LUDWIK

Dzień dobry, Ludwik Czajor, przyszedłem po czaszkę.

KIEROWNIK

Po czaszkę... A czyją czaszkę, panie Ludwiku, chciałby pan zabrać?

LUDWIK

Tego niestety nie wiem, czaszkę znalazłem na moim ogródku i z tego, co mi wiadomo, trafiła do zbiorów państwa muzeum.

KIEROWNIK

Ach tak. I chciałby pan ją zabrać?

LUDWIK

Tylko zobaczyć.

KIEROWNIK

Zobaczyć?

LUDWIK

Tak, znalazłem ją, przez tyle lat leżała w ziemi na moim ogródku, czuję do niej sentyment i chciałem się upewnić...

KIEROWNIK

Upewnić?

LUDWIK

Że jest jej tu dobrze.

KIEROWNIK

Proszę pana, jesteśmy państwowym muzeum. Wśród naszych pracowników są najwyższej klasy specjaliści, a ja, jako kierownik działu archeologii, nie pozwoliłbym na uszczerbek żadnego eksponatu.

LUDWIK

Nie chciałem, panu, niczego zarzucić, proszę zrozumieć, przywiązałem się do niej.

KIEROWNIK

Nie wiedział pan o jej istnieniu aż do dnia, w którym przypadkiem ją pan wykopał, kiedy zdążył się pan do niej przyzwyczaić? Zresztą, nie udostępniamy naszych zbiorów ot tak sobie, jedynie dla celów badawczych, a i tak nie wszystkie wnioski są przeze mnie akceptowane. Przykro mi, ale nie widzę podstaw, by udostępnić panu element naszych zbiorów, jak bardzo jest pan z nim związany, nie mogę.

LUDWIK

Czy planuje pan kiedykolwiek ją wystawić? Ojciec by nie chciał.

KIEROWNIK

Ojciec?

LUDWIK

Tak, zdaje mi się, że to czaszka ojca.

KIEROWNIK

To niemożliwe, co też pan wymyśla, ta czaszka ma co najmniej kilka tysięcy lat, a pana ojciec pewnie pochowany jest na cmentarzu, a nie na ogródkach działkowych.

LUDWIK

On zginął w bitwie.

KIEROWNIK

Na wojnie?

LUDWIK

Nie, w kolonii Agnieszki, w bitwie o biedaszyb.

KIEROWNIK

Durnie, same durnie tu żyją, a teraz już dziękuję, muszę wracać do pracy.

LUDWIK

Jeszcze potem pytałem czy mogą mi zostawić tę czaszkę, skoro znaleźli ją w moim ogródku, ale nie pozwolili, mówiąc że to jest traktowane jak zabytek. Że nie wolno. Że ona musi trafić do zbiorów muzeum. Szkoda mi jej było, bo się trochę z nią zaprzyjaźniłem, na tyle na ile samotna czaszka daje się polubić. Z początku to i było mi za nią tęskno. Tak długo leżała w mojej ziemi. Ile to razy przekopywałem te grządki. Ile razy plewiłem, sadziłem, ścinałem, a ona leżała tuż pode mną, to jak mieliśmy się nie zaprzyjaźnić, kiedy tyle lat razem spędziliśmy w milczeniu, a milczenie zbliża najbardziej. Pytałem o nią. Pisałem pisma, ale albo nikt nie odpowiadał, albo zdawkowo kazali mi podać powód mojego zainteresowania, że udostępniają ją tylko w celu badań,

a ja nie chciałem jej badać, tylko spojrzeć i znów poczuć tę bliskość, co dawniej. Nie zdołałem spojrzeć ojcu w twarz, jego walka nie stała się moją, jego śmierć, nie zwróciła mi życia. Nawet jego czaszka, choć odnaleziona, nie mogła pozostać moją

9

(Ludwik siedzi przy oknie)

LUDWIK

Wzdłuż całej ulicy dziś widać ślady węgla, jak cukier puder sypany na jabłecznik. Nie wszystkim wystarcza węgiel do wiosny i nawet w marcu trzeba go czasem dokupić tyle by te pierwsze chłody wiosny przetrzymać. Kiedyś to chodziłem i pomagałem zrzucać węgiel, ale teraz już sam proszę by mi kto pomógł, ile to się człowiek narobi przy takiej pracy, a ile marasu przy tym. Chodnik choćby się zamiatało i tak ślad zostanie, dopiero deszcz wszystko zmyje, a jak nie pada to długo widać, kto węgiel kupował. A ile to razy się zdarzyło, że po takich śladach obstawiano piwnice i nocą wynoszono cały zapas węgla, dlatego ja zawsze kupuję węgiel, kiedy ma padać. Jak się tyle lat w ogrodnictwie pracowało, zna się na pogodzie i po najmniejszej chmurce można poznać, kiedy będzie deszcz.

10

(Ludwik z dziadkiem siedzą przed domem)

LUDWIK

Dziadku, czemu ten dom jest fałszywy?

DZIADEK

Spójrz na cegłę, Ludwiś. Podejdź, dotknij jej. Widzisz, Ludwiś, to jest cegła z fabryki, a z takiej domu nie będzie, bo fabryka produkuje cegły bez twarzy, nie dla człowieka, a dla kupca i zysku. Ale są też domy prawdziwe, z cegły którą się samemu robiło. Gdy mój ojciec stawiał dom szedł w pole, stawiał piec i kopał glinę, a potem z babką tę glinę formował i wypalał, a z tego co wypalił, budował. To nie była cegła dla zysku, a dla życia. Ludwiś, jak się co tworzy dla życia, to jest prawdziwe, cała reszta to fałsz, ale ty się, Ludwik, nie martw, bo nie cegła ważna, ale życie, czy ono prawdziwe, czy dobre i piękne, nie czarne jak te chłopcy co z szychty wracają, ale czyste jak babki niedzielny obrus. Ludwiś, Ludwiś coś mnie się zdaje, że ty z Alojzem będziecie jak ten węgiel na biedaszybiu, nikt was nie będzie chciał, a zarazem każdy będzie mógł was wziąć, przepalić i wyrzucić bez wysiłku. Teraz tylko zysk się liczy, a my nie mamy z czego go zrobić. A gdzie ojciec?

LUDWIK

Poszedł na Agnieszki, to dziś.

DZIADEK

Przecież już tam nie łąził, co dziś?

LUDWIK

No, bitwa.

DZIADEK

Dureń z twojego ojca, żeby go tylko nie obili. Po co tam szedł?

LUDWIK

Obiecał.

DZIADEK

Matce przyrzekał, tobie jest winien, a nie temu polu, czy to jego?

LUDWIK

Chłopom obiecał, jak w wojsku.

DZIADEK

No tak, w wojsku też o swoje się nie bije.

LUDWIK

To nasze pole.

DZIADEK

Gówno prawda, to je panów, to pański węgiel, pańska ziemia, a wy mając tylko życie, przepalacie je w ich piecach. Przyjdzie taki pan, spojrzy na ciebie i widzi jak cały jesteś umarasany z węgla, to po oczach się poznaje kto jest roboł, ryl, kto w hucie życie przepala, Ludwik oni patrzą na nas i to widzą, jak ślady po węglu na chodnikach i potem, nie czekając nocy, kradną, zabierają nam życie, a ten ciul się jeszcze bić będzie o to.

LUDWIK

Ja nie będę w hucie robił.

DZIADEK

A co chcesz robić.

LUDWIK

Nie chcę by i mnie ziemia zabiła, jak wujka Ludwika, jak ciebie, jak ojca.

DZIADEK

Ona i tak swoje weźmie.

LUDWIK

Będę ogrodnikiem.

DZIADEK

No i jak to myślisz zrobić? Nie masz szkoły żadnej, kto cię przyjmie?

LUDWIK

Nie wiem, poszukam, ale ani na kopalnię, ani na hutę nie pójdę.

DZIADEK

No jak chcesz, Ludwiś, jak chcesz, może to i lepsze.

LUDWIK

Ale niech dziadek ojcu nie mówi.

DZIADEK

Sam mu powiesz, matka wie?

LUDWIK

Wie.

DZIADEK

To dobrze, matce wszystko mów, ona i tak swoje czuje, ale mówić i tak trzeba. Wyjdź do drogi czy co słyhać.

LUDWIK

Nic dziadek. Jeszcze nie idą.

DZIADEK

Dureń ten twój ojciec.

LUDWIK

Idę dziadek do babki, pewnie już skończyła rzykać, zawołaj jak będą chłopcy wracać. (*wchodzi do domu*)

DZIADEK

Idź, idź ja jeszcze trochę wygrzeję kości na słońcu. Kaj ten synek polazł. Żeby on choć raz przyszedł, powiedział co, niechby choć dłoń podał, już nic nie musi mówić, ale jak syn, jak kiedyś

gdy był bajtlem i wdrapywał się na kolana, gdyby i dziś usiadł obok, ach, gówniane życie w biedaszybiu, wszędzie tylko gówno, węgiel i gówno, nic tu nie ma, dobrze, że choć słońce świeci.

(Po chwili na plac wpada tłum, wnoszą ciało ojca, słysząc krzyk matki, ludwik wybiega z domu, potyka się i upada na ojca).